

Spis treści

9 APERITIF zamiast wstępu

PIWA

- 14 Budweiser
- 16 Dobbelaert
- 18 Drozdowskie
- 20 Grieskirchen
- 22 Guinness
- 26 Kulmbacher bock
- 28 Marcowe piwo Kleina
- 30 Okocimskie z porterem żywieckim
- 32 Pilsner
- 34 Piwo świerkowe
- 36 Porter
- 38 Spaten Pils
- 40 Tuborg
- 44 Żygulowskie
- 46 Żywiec

WINA ...i wynalazki

- 50 Amontillado
- 52 Asti spumante
- 56 Beaujolais
- 58 Chablis
- 62 Château d'Yquem
- 66 Château Grillet
- 68 Ciudad real
- 72 Falernum
- 74 Fondillón
- 78 Hipokras
- 80 Jeżyniak
- 82 Malmazja
- 84 Marzemino
- 86 Miód pitny
- 88 Muscadet sur lie
- 90 Piper-Heidsieck
- 92 Porto

96 Reńskie

98 Sack (sherry)

102 Sake

106 Sauternes Chateau
Lafaurie-Peyraguey

108 Shirazi

112 Sovinco

114 Tokaj

118 Türkischblut

120 Wino porzeczkowe

WÓDKI

124 Absynt

126 Arak

128 Bätziwasser

130 Black and White

132 Brandy Stock

134 Calvados

138 Cedrówka

140 Curaçao

144 Cytrynówka

148 Danziger Goldwasser

152 Fernet-Branca

156 Grappa

158 Jalowcówka Machandel

162 Koniak

166 Mezcal

170 Nalewka Grzegorza

174 Old Grand-Dad

176 Pernod

178 Spirytus

180 Śliwowica

182 Tequila Herradura

184 Wódka poranna

188 Zwykła polska wódka

192 Żołądkowa gorzka

194 Żubrówka

KOKTAJLE

- 198 Bellini
- 200 Biały Anioł
- 202 Cassis à l'eau
- 204 Daiquiri
- 206 Drink fotografa
- 210 Dżinanas
- 212 Gimlet
- 214 Gin&Tonic
- 216 Grog
- 218 Herbata z czerwonym winem
- 220 Highball Scotch&Soda
- 224 Janelas Verdes' Dream
- 226 Mint Julep
- 230 Orinoko
- 232 Psi nos
- 236 Salty Dog
- 238 Szprycer
- 240 Śniadanie Mistrzów
- 242 Tequila Zombie
- 246 Tom Collins
- 248 Weteran
- 250 Vesper Martini
aka koktajl Mołotowa
- 254 Wino spodiodi
- 256 Zielony Specjalny
- 258 Żubr pociagowy

NIEPIJALNE

- 262 Benzyna
- 264 Denaturat po fryzjersku
- 266 Lek świętego Elma
- 268 Limerick Brandy
- 270 Mannitol
- 272 Marsjanin
- 274 Perpetual-Motion-Food
- 276 Poncz Victory
- 278 Psia krew
- 280 Salicyl
- 282 Szmaciarz z Rancy
- 284 Wigor
- 286 Wino Duclos

NIEISTNIEJĄCE I NIEROZPOZNANE

- 292 Cancarone
- 294 Dżin Zwycięstwa
- 296 Lorley Extra Cuvée
- 298 Neospazmina z płynem do badania
poziomu cynadłów w akumulacji
- 300 Pangalaktyczny Gardłogrzmot
- 302 Piwo à moda do Gonzalo
- 304 Piwo kremowe
- 306 Poignon dix-neuf
- 308 Samogon Griszki Rasputina
- 310 Win Berry Cocktail
- 312 Winiak głębokiego nieba
- 314 Wino Bertlefa
- 316 Wino Torelli
- 318 Woda z fontanny Bakbuk
- 322 Appendix

REMEDIA

- 326 Czekolada Creeda
- 328 Drink paniczny
- 330 Lek Jeevesa
- 332 Ogórek Iriny
- 334 Orzechówka kapitana Szablana
- 336 Remedium Jaszwinia
- 338 Remedium Mikołaja
- 340 Serdelki oszusta
- 342 Zsiadłe mleko

GRY I ZABAWY

- 346 Cuk
- 348 Czara Małachowskiego
- 350 Intergalaktyczna gra barowa
- 352 Matador
- 354 Rum gonzo
- 356 Samolot
- 358 Slalom Hrabala
- 360 Symfonia alkoholowa
- 364 Toast Klaudiusza
- 366 Usta–usta

- 368 Nota o ilustracjach
- 376 Indeks osób i postaci fikcyjnych

Jak mawiała matka Grogan: kiedy se leję herbatę, to se leję herbatę. A kiedy leję co insze, to leję co insze.

James Joyce *Ulysses*

APERITIF

zamiast wstępu

„Tyle o tym nieszczęsnym alkoholu jest już napisane, że niedobrze się robi, gdy się w tej sprawie «dotyka pióra»”. Ta diagnoza Witkacego z upływem czasu tylko zyskuje na aktualności. To prawda, że na temat alkoholu, a także związków alkoholu z literaturą powstało więcej książek, niż Jerofiejew oddał w swoim życiu butelek zwrotnych. Czym zatem jest *Literacki almanach alkoholowy* i dlaczego Czytelnik ma sobie zaprzętać nim głowę oraz wątrobę? Odpowiem anegdotą.

W czasach głębokiej podstawówki zaczytywałem się w powieściach Juliusza Verne’a. Pamiętam, jak któreś nocy, śledząc przy świetle latarki (powinienem był bowiem o tej porze spać, a nie czytać) losy bohaterów *Pięciu tygodni w balonie*, po raz pierwszy dowiedziałem się z przypisu, czym jest pemmikan. Nabrałem tak nieodpartej ochoty na coś chociaż odrobinę przypominającego ten indiański przysmak, iż cichaczem zakradłem się do kuchni i zjadłem całą kostkę rosołową. Z biegiem lat trafiałem w książkach na inne pemmikany, lecz apetyt pobudzony siłą pisarskiej sugestii pozostał ten sam. Na pomysł zebrania i pogrupowania ich w jednym miejscu wpadłem za sprawą dwóch nieocenionych poznańskich bukinistów i księgarzy, Romana Romanowskiego i Adama Króla. Jeden z nich na fali nieustającej fascynacji Nabokovem zamówił w knajpie džinanas, a drugi zauważył, że warto byłoby urządzić kiedyś spotkanie polegające na serwowaniu drinków i odgadywaniu ich literackiego pochodzenia. Ponieważ obaj zamawiali dużo drinków i obaj lubią Nabokova, nie pamiętam teraz, który był który. W przypływie dobrych chęci powołaliśmy do życia ALINĘ, czyli Alkoholowo-Literacki Instytut Naukowo-Analityczny. ALINA miała być nieformalnym ciałem koordynującym badania, a do jej zadań należała kwalifikacja książek i trunków do analizy oraz troska o higienę psychofizyczną eksperymentatorów. Oczywiście z imprezy nic nie wyszło, ciało ALINY zaś pozostało

jedynie ciałem astralnym. Jednak to dzięki inspiracji kolegów powstał ten *Almanach*. Spadkiem po ALINIE jest być może nieco pretensjonalny układ taksonomiczny przyjęty w książce (przedmiot badań, referencja, skutki uboczne i tak dalej) oraz okazjonalna stylizacja, oscylująca między pierdołowatym księdzem Chmielowskim a minoderyjnym Brillat-Savarinem.

Warunkiem zakwalifikowania trunku do *Almanachu* była jego swoistość. Otóż powiedzieć, że u Pilcha pije się wódkę, to nic nie powiedzieć. Ale już koktajl Orinoko albo żołądkową gorzką opisać można z powodzeniem. Dlatego dyskwalifikowałem autorów mających do alkoholu stosunek zbyt instrumentalny. Przydatne w konstruowaniu zestawienia były za to książki, w których autor podał konkretną markę, przepis, albo nawet nietypowy sposób picia. Paradoksalnie najbardziej skrupulatni w tych opisach nie są wyłącznie sławni apostołowie nastrojów baśniowych. Na przykład taki Bukowski czy Miller bywają dość oględni. Niby ich bohaterowie coś tam ciągle sączą, ale dowiedzieć się, jaki to dokładnie bourbon, likier czy wino, zazwyczaj nie sposób. Z kolei mieszczański Mann albo pobożny Tolstoj bez ogródek zdradzają czytelnikowi konkretne gatunki i recepty. Nawet nieczuli na zmysłowe przyjemności i dalecy od dionizyjskich narowów pisarze umieszczają w swoim świecie alkohol. Jeśli zanurzymy się w senny świat Kafkowskiego *Zamku* i wpadniemy na jednego do wiejskiej karczmy, znajdziemy tam ukrytego w alkierzu Klamma, który pije swoje piwo. Niby taki z niego Bóg Ukryty, a tu proszę! Skłonności ma całkiem przyziemne. Podobnie wiotki i pergaminowy Pessoa, który ze swadą opisuje ulotną migotliwość ciemnozielonych butelek porto, skrzących się w lizbońskim słońcu, co chyba świadczy o tym, że nieraz takie butelki osuszał. Również odklejeni od rzeczywistości literaccy kabaliści pokroju Calvina czy Borgesa każą niekiedy swym bohaterom zamówić w kancypie grog albo jałowcówkę. Ich grog wprawdzie nie rozgrzeje, a jałowcówka nie wykrzywi, bo to tylko alkoholowe sygnaturki, okienka w literackiej strukturze – ale są.

Podział alkoholi, na jaki zdecydowałem się w *Almanachu*, jest prosty i odpowiada topografii sklepu monopolowego: piwo, wino, wódka. Pozostałe części dotyczą koktajli, trunków niepijalnych lub nieistniejących

oraz leków na kaca. Uzupełnieniem *Almanachu* jest rozdziałik poświęcony grom i zabawom pijackim, jakim oddają się bohaterowie niektórych książek. Układ pozwala szybko odnaleźć interesujący nas alkohol i dopasować do niego kontekst literacki. I odwrotnie – za pomocą indeksu można sprawdzić, czym raczył się Julian Sorel, co pijał Filip Marlowe, a czego nie chciał nawet tknąć Behemot. Sugerowałbym jednak poruszanie się po *Almanachu* ruchem konika szachowego, mieszanie wątków i chaotyczną lekturę.

Moją ambicją nie było napisanie uczonej rozprawy na temat roli alkoholu w prozie nowożytnej. Niech filozoficznymi, społecznymi i psychologicznymi konsekwencjami tworzenia sztucznych rajów na kartach powieści zajmują się eksperci. Mnie brakuje aparatu krytycznego i wiedzy teoretycznej. *Almanach* niniejszy jest dziełem człowieka, który lubi czytać oraz lubi także wypić – i który postanowił połączyć swoje zainteresowania. A jeśli nawet zdarzy mi się wpłynąć na wzburzone wody dyskursu literaturoznawczego, to nie wymagajcie, proszę, by moja łódka trzymała się jakiegoś ściśle określonego kursu. Będę raczej halsować między bojami skojarzeń, wzbudzając czasem uśmiech politowania na twarzach wytrawnych nawigatorów. Ta książka powstała z pasji dyletanta i zaznaczam to z niejaką dumą, świadom tych wszystkich przyjemnostek, które są dostępne amatorowi, a do których skłonność ekspert musi skrywać. Jeśli *Almanach* poszerzy Waszą wiedzę o literaturze, to dobrze. Jeśli zaś uczyni Wasze sobotnie wieczory bardziej interesującymi, to tym lepiej.

Aleksander Przybylski

PIWA

Dzisiaj wypilem dużo piw,
więc mnie nie chwyci żaden syf.

Egon Bondy



Budweiser

PRZEDMIOT BADAŃ

Popularne piwo warzone od ponad stu lat, co jak na amerykańskie warunki jest całkiem niezłym wynikiem. Tradycja jednak nie zobowiązuje, bo od początku XXI wieku przy produkcji buda zamiast jęczmienia używany jest modyfikowany genetycznie ryż.

POCHODZENIE

Skrzynka budweisera była bardzo ważnym elementem wyposażenia cadillaca, którym w poszukiwaniu amerykańskiego snu ruszyli na wyprawę bohaterowie powieści *Lęk i odraza w Las Vegas*. Niemal tak samo ważnym, jak zawartość bagażnika, czyli dwanaście grejpfrutów, pół solniczki kokainy, żarówki i niezliczona ilość okrutnie dewastujących psychikę, o wątrobie już nie wspominając, środków chemicznych w postaci kropli, pastylek, proszków i tekturek. Raoul Duke, główny bohater i kierowca w jednej osobie, dał się złapać policjantowi z puszką ciepłego budweisera w rękę. „Dać się złapać z puszką buda w rękę” powinno być amerykańskim odpowiednikiem idiomu „obudzić się z ręką w nocniku”. Zawartość równie nieciekawa, a i kłopoty niechybne.

Zasadniczo większość piw produkowanych po drugiej stronie Atlantyku to obraza dobrego smaku. Aby móc je przełknąć, należy schłodzić zawartość puszek do poziomu, który Brazylijczycy określają mianem *estupidamente gelado*. Wypić ciepłego budweisera mogą tylko szaleńcy albo narkomani. Raoul Duke mieścił się w obu kategoriach.

SPOSÓB PODAWANIA

Mimo wszystko pić ciepłe, prosto z puszek. Dobrze, jeśli puszka jest oprószone pyłem z pustyni Mojave i ma na etykiecie napis „Budweiser”. To nie jest akurat takie proste, ponieważ w 2010 roku Europejski Trybunał Sprawiedliwości orzekł, że nazwa „Budweiser” należy wyłącznie do czeskiego producenta piwa z Budziejowic i Amerykanie muszą się zadowolić nazwą „Bud”. Wyrok jest ze wszech miar słuszny. Warzyć to piwo w Stanach i nazywać je mianem Budweisera to tak, jakby Reinharda Heydricha nazywać „dobrym wojakiem” tylko dlatego, że kiedyś mieszkał w Pradze.



Trudno uwierzyć, że zarówno Hunter Thompson, jak i generał MacArthur patrzyli na świat przez takie same żółte okulary.

🔥 Szybka jazda to jedno, ale jazda po pijaku to już całkiem inny kaliber. Gliniarz od razu skumał, że spieprzyłem cały show, zapominając o puszcze piwa. [...] Obydwa w tym samym momencie zrozumieliśmy, że cała moja popisówka wzięła w łeb, obydwaj doprowadziliśmy się na skraj zawału zupełnie bez powodu – bo ta cholerna puszka w mojej ręce sprawiła, że gadka o «jeździe z nadmierną prędkością» nagle straciła sens. Lewą ręką wziął mój portfel, a prawą wyciągnął po puszkę.

– Mogę – zapytał.

– Pewnie – odpowiedziałem.

Chwycił ją i spokojnie wylał zawartość na drogę.

Uśmiechnąłem się beztrąsko.

– I tak było już ciepłe – stwierdziłem. Za mną, na tylnym siedzeniu Rekina leżało jeszcze dziesięć puszek ciepłego budweisera i z tuzin grejpfrutów. Zdążyłem już o nich zapomnieć, ale teraz przynajmniej jeden z nas musiał starać się je ignorować. 🔥

Hunter S. Thompson, *Lęk i odraza w Las Vegas*, przeł. Marcin Wróbel, Maciej Potulny, Niebieska Studnia, Warszawa 2008, s. 116.

SKUTKI UBOCZNE

Lęk, odraza i zgaga.

Dobbelclauwaert

PRZEDMIOT BADAŃ

Ciemne belgijskie piwo górnej fermentacji. Clauwaert warzony był w Gandawie i ceniony ze względu na wysoką zawartość alkoholu oraz słodki smak.

POCHODZENIE

Nie miał racji Baudelaire, wypisując różne rzeczy na Belgów. Skrzyżowanie małpy ze skorupiakiem nie potrafiłoby uwarzyć dobrego piwa. Na przykład takiego, jak wzmacniany clauwaert. W tym piwie gustował tytułowy bohater *Przygód Dyla Sowizdrzała* w wersji Charles'a de Costera. Jest to późnoromantyczna kompilacja, dlatego pełno w niej detali rodzajowych i sentymentalnych szczegółików, które w ludowej gawędzie z pewnością nie występowały. Mimo to clauwaert, którym Coster poi Dyla i jego przyjaciół, wydaje się trafnym wyborem. To piwo w połowie XVI wieku było jednym z najpopularniejszych trunków we Flandrii. Browar w Gandawie zaspokajał nie tylko lokalne potrzeby, lecz także eksportował tysiące beczek rocznie, doprowadzając do sytuacji, że w Brukseli i Antwerpii co drugim wypijanym piwem był właśnie dobbelclauwaert. Przedkładanie piwa nad wino było dla Dyla nie tylko kwestią smaku, ale też wyborem natury politycznej (pojmowanej oczywiście w specyficzny, sowizdrzański sposób). Pamiętajmy, że w czasie gdy przemierza on Belgię i Niemcy, jego ojczyzna znajduje się pod panowaniem okrutnych Habsburgów i wszystko, co hiszpańskie, trąci zdradą ojczyzny. Jako oddany syn ziemi flamandzkiej Dyl był przywiązany do clauwaertu do tego stopnia, iż poił nim również swojego osiołka Jefa.

Baudelaire o Belgach: „Wino przy ludziach; w rodzinie piwo. Wino piją z próżności, a także by upodobnić się do Francuzów, ale go nie lubią”.



SPOSÓB PODAWANIA

Browar warzący clauwaert szybko padł ofiarą własnego sukcesu, a jego losy (choć szesnastowieczne) dobrze oddają pułapki współczesnej ekonomii. Zapotrzebowanie na to piwo było bowiem tak wielkie, że warzono go coraz więcej i coraz gorszej jakości. Wreszcie klienci się zbuntowali, a lokalni piwowarzy musieli ograniczyć sprzedaż i zmienić nazwę trunku, ponieważ „dobbelclauwaert” stał się synonimem sikacza. Dzisiaj nieistniejącą już markę można zastąpić produkowanym w Gandawie piwem marki Gruut Bruin.

🔥 Na skrzyni drzemał potężny dzban, z powodu swojej brzuchatości nazywany bandziochem. Sowizdrzał rzekł do *baesa*:

– Widzisz tego florena?

– Widzę.

– Ile odbierzesz mu srebrnych groszy, aby napelnić *dobbele-clauwaertem* ten oto bandzioch?

– Za *negen mannekens* (dziewięciu chłopaczków) będziemy kwita.

– To – rzekł Sowizdrzał – sześć groszy flamandzkich, czyli o dwa grosze za drogo. A niech tam, nalewaj!

Sowizdrzał, napelniwszy kufel dziewczyny, powstał dumnie, przytknął otwór bandziocha do gęby i chlusnął sobie całą zawartość w gardziel. Piwo zabułgotało niby wodospad.

Dziewucha zdumiała się:

– Jakże ty potrafisz wsadzić w takie chude brzuchoch taki gruby bandzioch?

Sowizdrzał nic nie odpowiadawszy zwrócił się do *baesa*:

– Przynieś szyneczkę, bochen chleba i jeszcze raz napelnij bandzioch. Chcemy się napić i podjąć sobie.

Co też uczynili.

Kiedy dziewczka chrupała skóreczkę, karesował ją tak przemysłnie, iż rozczulila się, rozpalila i zakochała się w nim na zabój. 🔥

Charles de Coster, *Przygody Dyla Sowizdrzała*, przeł. Julian Rogoziński, PIW, Warszawa 1957, s. 425–426.

SKUTKI UBOCZNE

Ryzykowne zachowania seksualne i problemy z hiszpańską inkwizycją.

Drozdowskie

PRZEDMIOT BADAN

Piwo warzone w browarze Drozdowo nieopodal Łomży. Jego produkcję rozpoczęto w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Dwa rodzaje drozdowskiego piwa (marcowe i lager) szybko zyskały popularność i były nagradzane na międzynarodowych konkursach.

POCHODZENIE

Ciekawe, kto wpisał *Szyzofowe prace* do kanonu lektur gimnazjalnych. Uczniowie z książki Żeromskiego chętnie sięgają po wódkę, nazywaną nie wiedzieć czemu „szpagaterią”, kolekcjonują pornograficzne książki, bawią się bronią i rzucają błotem w nauczycieli. Drozdowskie, tak dla odmiany, pije w drodze do klerykowskiego gimnazjum Andrzej Radek. Trzeba przyznać, że chłopski syn nie ma zbyt wielkiego wyboru, bo karczma nie oferowała niczego więcej oprócz piwa i suchych bułek. Żeromski nie ustaje w wysiłkach, by zohydzić bohaterowi i czytelnikom piwo z Drozdowa. Jego nazwę wywodzi od podobieństwa do soku po ogórkach (trzeba chyba być na kwasie, by skojarzyć drozda z kiszonym ogórkiem) i porównuje je z wodą z kałuży. I gdzie tutaj troska o pielęgnowanie narodowych wartości? Nie dość, że autor pluje na polskich browarników z Podlasia, to jeszcze nie ma szacunku dla miejscowości, z której pochodził ród Lutosławskich!



Tradycja przybytków podobnych do tych, w których gościł Andrzej Radek, ma się dobrze w różnych epokach. Na przykład na ulicy Fabrycznej w Poznaniu do niedawna działał sklep sprzedający tylko wódkę, batony Lion i pasztetową.



W tym samym roku, w którym drozdowskie otrzymało złoty medal na warszawskiej wystawie, autor rozpoczął naukę w kieleckim gimnazjum. Przypadek?

SPOSÓB PODAWANIA

Po licznych przekształceniach drozdowski browar ostatecznie padł na początku lat dwutysięcznych. Obecnie można uznać, że tradycje kontynuuje browar w pobliskiej Łomży. Najbardziej zbliżona do drozdowskiego powinna być łomża export.

🔥 Na pytanie, co by zjeść można, odpowiadano mu, że nie ma nic innego prócz bułek i piwa. Kazał sobie przynieść pięć bułek i kwartę piwa. Bułki były stare i twarde jak rzemień, a piwo nosiło pseudonim «drozdowskiego», prawdopodobnie dla tej racji, że miało smak kwaśnego saporu z ogórków, a temperaturę kałuży na gościńcu w dzień upalny. Jędrzek wyjął z tornistra osełkę masła zawiniętą w czystą szmatę, krajał bułki nożykiem, smarował je masłem, zapijał «drozdowskim» i spoczywał w chłodzie izby. 🔥

Stefan Żeromski, *Szyzofowe prace*, Ossolineum, Wrocław 1992, s. 157–158.

SKUTKI UBOCZNE

W wypadku Jędrka był to nocleg w przydrożnych krzakach. Zresztą Jędrzek nie stanowił wyjątku.

Grieskirchen

PRZEDMIOT BADAŃ

Piwo warzone od ponad pięciuset lat w miasteczku Grieskirchen z lokalnych słodów i przy użyciu najlepszej wody, o którą w Górnej Austrii równie łatwo, jak o byłych gauleiterów. Obecnie browar wytwarza kilka odmian piwa: od pilsa, przez marcowe, aż po cytrynowego radlera.

POCHODZENIE

Od razu zaznaczmy, że w *Wymazywaniu* Thomasa Bernharda chodzi nie tyle o piwo, ile o lód z browaru Grieskirchen, a zmrożone kubiki posłużyły bohaterom do rozwiązania pewnego niecierpiącego zwłoki problemu. Piwo nie należało bowiem do ulubionych napojów mieszkańców obmierzłego zamku Wolfsegg. Zazwyczaj pili oni badeńskie rieslingi, których dostarczał im wżeniony w rodzinę fabrykant kapsli do wina. Całkiem niegłupio pomyślane. Wyobraźmy sobie tę znerwicowaną, zakłamaną, sznyciolubną, narodowosocjalistyczną, pretensjonalną, katolicką, kołtuńską, prostacką, grubiańską, lederhoseniastą, polującą, heilującą, gnuśną i filistyńską rodzinę, jak na domiar wszystkiego zapija ciężką austriacką kuchnię, będącą afrontem dla żołądka, hektolitrami lokalnego austriackiego piwa. Gdyby tak było, to moglibyśmy uznać, że skłonny do przerysowań Bernhard tu przerysował swoich bohaterów aż za bardzo.

SPOSÓB PODAWANIA

Obludny. Cokolwiek miałooby to znaczyć. Polecam wybrać najbardziej tradycyjnego, najbardziej austriackiego i w swej austriackości najbardziej tradycyjnie górnoaustriackiego grieskirchena, który powstaje z mieszanki słodów ciemnych i jasnych.

Wafle z lat siedemdziesiątych trzymają poziom. Obecnie browar reklamuje się fotomontażem rogatego zająca przypominającego wolpertingera. Tego by nawet Bernhard nie wymyślił.



Swój pierwszy rower Bernhard ukradł ojczymowi, gdy miał osiem lat. Po przejechaniu kilku kilometrów w kierunku Salzburga wylądował w rowie. Późniejsze próby, jak widać, wypadły zdecydowanie lepiej.



🕯 Ojciec miał teraz całkiem zapadniętą, szarą twarz pokrytą mnóstwem żółtych plam, których nie zauważyłem, gdy byłem pierwszy raz w oranżerii. Johannes zmienił się nie do poznania. Jego twarz wydawała się obca, odrażająca. Ogrodnicy ułożyli pod czarnymi całunami warstwy bloków lodu, by powstrzymać proces rozkładu, już wyraźnie widoczny i zaawansowany, gdyż pora roku była niekorzystna dla zwłok. Bloki lodu przywieziono z browaru Grieskirchen, pomyślałem. Trumny musiały być drogie, prawdopodobnie najdroższe, pomyślałem. Ale przynajmniej nie mają ozdób. Drewno, nic poza tym. Ojcu i Johannesowi złożono ręce jak do modlitwy, co jest przyjętym zwyczajem, powiedziałem do siebie, ale we mnie widok złożonych rąk ojca i brata wzbudził jedynie wstręt. Ojca ubrano w tak zwany strój ze Steyr, taki z szerokimi lampasami, pomyślałem, taki z dużymi guzami z jelenich rogów, a brata w jego ulubiony strój myśliwski, który kupił kiedyś w Brukseli. 🕯

Thomas Bernhard, *Wymazywanie*, przeł. Sława Lisiecka, W.A.B., Warszawa 2010, s. 373.

SKUTKI UBOCZNE

Wzmozona sekrecja żółci, arytmia serca i uogólniony zespół hejteryzmu.

Guinness

PRZEDMIOT BADAŃ

Najsłynniejsze irlandzkie piwo typu stout, warzone z częściowo palonego słodu jęczmiennego. Wytwarzane od 1778 przez Arthura Guinnessa. Rozkwit browaru i sukces rynkowy marki to jednak zasługa jego prawnuków, Arthura Edwarda Guinnessa pierwszego barona Ardilaun oraz Edwarda Cecila Guinnessa pierwszego hrabiego Iveagh.



Kto odgadnie, dlaczego Irlandczycy piją w towarzystwie kur rasy sułtan, dostanie dożywotni abonament na stadion Croke Park.

POCHODZENIE

Piwo obficie lało się na kartach *Ulissesa* Jamesa Joyce'a. Rewolucjonista, który podłożył bombę pod zmurszałe gmazysko klasycznych struktur narracyjnych, w życiu prywatnym miał dość konserwatywne poglądy. Wołał Berlioza od Debussy'ego, kpil z psychoanalizy i twierdził, że najchętniej żyłby w średniowieczu. Jedynie w swym życiu seksualnym oraz pijackim był liberałem, więc pijał co popadnie. Brak uprzedzeń w tej materii przeniósł Joyce na swoich bohaterów. Bloom *et consortes* piją w powieści whiskey Powersa, cydr, portera, reńskie oraz burgunda. Kiedy jednak Joyce'owi przyszło napisać pean na cześć alkoholu, zachował się jak na patriotę przystało i wybrał ciemnego guinnessa. Nobilitował w ten sposób piwo, nadając mu rangę symbolu tak samo ważnego dla Irlandczyków, jak koniczyna, harfa Briana Boru i kolor zielony. Rozdział z guinnessem zawiera także przestrożę dla wszystkich dzieci Erynu, by



SPOSÓB PODAWANIA

nie popadły w ksenofobię, antysemityzm i szowinizm. Te grzechy stały się udziałem Obywatela, który psioczy na wszystko, co angielskie, żydowskie i ogólnie nie pachnie czarnym puddingiem. Bloom jako syn przechrzty, umiarkowany sybaryta i pierdoła woli nie wdawać się w podobne dyskusje i wychodzi z pubu – *nomen omen* – po angielsku. O mały włos nie obrywa przy tym rzuconą przez Obywatela puszką po ciastkach, co jest wyraźnym nawiązaniem do cyklopa Polifema, który miotając kamienie, chciał zatopić statek Odyseusza. Słodko-gorzki guinness w przytoczonym fragmencie znakomicie symbolizuje irlandzkie rozdarcie między dumnym patriotyzmem a tępym nacjonalizmem.

Łać techniką *double pour*. Kurek nalewaka lub szyjkę butelki przystawić do ścianki pokala pod kątem 45 stopni. Szklankę napęlić piwem do trzech czwartych objętości. Odczekać minutę, żeby piana zdążyła się wytworzyć i ustać. Potem uzupełnić resztą piwa, doprowadzając nawet do przelania. Należy postępować w myśl zasady Adasia Miauczyńskiego, że jak się nie uroni, to znaczy, że za mało nalane.